XXVI. Kraków, 15 czerwca 1923 r. Nr. 12.



# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Kwartalnie:** w miejscu bez odnoszenia Mp. —11000, z przesyłką pocztową Mp. 11500.— Do Ameryki rocznie **3 dolary.**

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95** (dom własny). **Telefon Nr. 479**

**Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**

**W Warszawie do nabycia wszędzie.** **Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy **2000 Mkp.** **CENY OGŁOSZEŃ:** Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 200.

**O! jaka roskosz serce przenika**
**Kiedy w te ciche, czarowne noce**
**Słuchać we dwójkę śpiewu słowika —**
**Gorzej, gdy bocian im zaklekoce!**

# OD WYDAWNICTWA.

W skutek wzrastającej gwałtownie drożyzny materyałów, jako papier, farba drukarska, cynk na klisze, kwasy, etc. jak niemniej znacznego podrożenia poczty, kolei i pracy drukarskiej, zniewoleni jesteśmy z nadchodzącym kwartałem ustalić nowe ceny prenumeraty naszego Pisma.

Prenumerata „Bociana" kosztować będzie od dnia 15. czerwca b. r.

| | | |
|---|---|---|
| Kwartalnie . . | **11.000** | Mkp. |
| Półrocznie . . . | **22.000** | Mkp. |
| Rocznie . . . . | **44 000** | Mkp. |
| Numer pojedynczy | **2.000** | Mkp. |

**Cena numeru pojedynczego 2.000 marek obowiązuje już i obecny (12) numer.**

*Wydawnictwo „Bociana".*

## Konkurs ładnych nóżek.

*Wszystko się kończy — to rzecz prawdziwa:*
*Termin konkursu wkrótce upływa*
*W przyszłym numerze, O! piękne Damy*
*Już z reprodukcyą nóg zaczynamy.*
*Niechaj więc każda chcć po namyśle*
*Zgrabne swe nóżki natychmiast wyśle!*
*Nie in natura — lecz „in effigie"*
*Czy Messeliny, czy skromne Ligie*
*Spieszcie pospołem a dla urody*
*Powabnych nóżek — będą nagrody!*

W najbliższym numerze (13) zaczynamy tedy reprodukować nadesłane nam fotografie, ale tylko do połowy: od stóp po kolana. Czytelnicy w drodze plebiscytu osądzą (po skończeniu ostatniej reprodukcyi) — które z pięknych nóżek, jako najpiękniejsze warte są **milion Mkp**, jak również przyznają dalsze nagrody.

Która z Pań chce jeszcze w ostatniej chwili wziąść udział w konkursie — niech bezzwłocznie prześle swą fotografię nadającą się atoli do reprodukcyi i celu konkursu.

*Wydawnictwo „Bociana".*

## Minister Chodźko i wściekłe psy.

Na pożegnanie z fotelem ministeryalnym pozostawił minister Chodźko rozporządzenie o wściekłych psach, które przez pomyłkę, zamiast do pisma humorystycznego dostało się do *Monitora Polskiego*.

Brzmi ono:

1. Pies, który się ma zamiar wściec, powinien na dwadzieścia cztery godzin przedtem zawiadomić o swym zamiarze na bliższy Urząd zdrowia osobiście lub przez posłańca.

2. Głowę psa, posądzonego o wściekliznę należy przesłać w odpowiednim opakowaniu Urzędowi Zdrowia, resztę ciała trzymać na uwięzi aż do wydania urzędowego orzeczenia.

3. Wściekanie się psów, o ile kredyty na ten cel przeznaczone zostały już wyczerpane, powinno być odłożone, do roku następnego.

4. W okresie przedwyborczym winno się w każdym powiecie przeprowadzić z urzędu powszechne szczepienie wścieklizny.

5. Charakterystycznemi cechami wściekłego psa są: domu się nie trzyma, wody nie znosi, ogon mu wisi. Obywatele, okazujący podobne objawy, mają być bezzwłocznie oddani pod nadzór weterynarza powiatowego.



## W kawiarni.



*Esplanada*
*Lokal gwarny — —*
*Dama blada,*
*Murzyn czarny.*

*Rżnie muzyka*
*Ach! mlaskoty!*
*Balet fika*
*I kokoty.*

*Chwile biegą*
*Jak w zapusty,*
*To też z tego*
*Wołek tłusty!*



## Przyjaciele.

Powiadają, że dziś niema na świecie prawdziwych przyjaciół, a jednak tak nie jest. Kto chce, łatwo znajdzie przyjaciela!

Panu Stefanowi umarła żona, po jej stracie był nie pocieszony zarówno on, jak i jego serdeczny przyjaciel, pan Władysław.

W kilka dni po pogrzebie odzywa się pan Władysław do Stefana:

— Trzebaby się ożenić, bo gdzież ja będę spędzał wieczory?

— Mój drogi — ten mu na to — to będzie trudno, bo ja, jak wiesz, uważam na formy i ściśle czasu żałoby dochowam... Musiałbyś zatem czekać co najmniej cały rok!... Zdaje mi się, że byłoby dla nas obu daleko praktyczniejsze, gdybyś się ty ożenił, nie mając żadnych przeszkód, a możesz być pewny, że ja nie odmówię ci dowodów przyjaźni, których nie skąpiłeś mi w ciągu mego małżeńskiego pożycia!...



## U nas inaczej!...

Panna Lusia, bawiąc na wsi na świeżem powietrzu, wybrała się do najbliższego miasteczka. W drodze powrotnej koń się spłoszył, koło zawadziło o kamień przydrożny, wózek się wywrócił, a Lusia biedaczka znalazła się na ziemi i to w tak fatalnej pozycyi, że się aż zaczerwieniła ze wstydu, choć nikogo nie było prócz niej i parobka Wojtka, zajętego podnoszeniem wózka.

Nadrabiając miną, zerwała się na równe nogi, mówiąc:

— A co, Wojtek, widziałeś moją zgrabność?

— Juści widziałem! — brzmiała odpowiedź. — Ale to się u nas na wsi inaczej nazywa!...

## Gdyby była miłość.

O gdyby była miłość na tym świecie,
Jakże rozkosznym świat by nam się zdawał
I jakiem szczęściem by się człek napawał,
Znajdując skarby cenne te — w kobiecie.

Nie szukaj próżno — płonne twe zabiegi.
Do kobiet serca nie wynajdziesz drogi,
Bo nieprzebyte zamku tego progi,
I zawsze zbrojne, jakby wojsk szeregi.

Porzuć więc myśli o czystej miłości,
Chciej od kobiety namiętnej rozkoszy,
Wtedy skosztujesz choć chwil szczęśliwości...

Bo gdy twe serce na tem nie przestanie,
A ideałów ci życie nie spłoszy,
W życiu odnajdziesz swem... rozczarowanie.



## Z odpustu w Kalwaryi.

Na Kalwaryi Zebrzydowskiej odpust trwa właściwie rok cały, niema dnia bowiem, aby nie zjawili się tutaj pobożni pątnicy. W większe święta jest i napływ wiernych daleko większy, oprócz miejscowych dziadów, tworzących stałe bardzo piękny komplet, jawią się i inni, przybyli tutaj na gościnne występy. Są między nimi i dziady muzykalne, przy dźwięku liry wysławiające cnoty błogosławionych obojga płci i lejący łzy nad dziadowską dolą.

Do jednego z takich dziadów muzykantów zbliża się podczas odpustu pewna niewiasta, nawiasem mówiąc bardzo elegancka, i, dając mu odpowiednie wsparcie, rzecze:

— Dziadusiu, za połowę zaśpiewajcie mi coś smutnego, za połowę coś wesołego!

Dziadowina nastroił lirę i zaintonował na nutę: „Dawniej królewna w dziadu się kochała..."

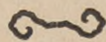
Pani ko hana
Pani Wielmożna

A potem, przechodząc w ton kołomyjki:

Jabym ciebie pogłaskał,
Gdyby było można!...

* * *

## Skonfiskowano



## Słuszne oburzenie.

Gmina Kozi Ogon otrzymała z dyrekcyi policyi wezwanie o przesłanie tamże świadectwa przynależności dla Karoliny Gwóźdź, która wniosła podanie o wystawienie jej książeczki prostytutki.

W odpowiedzi na to nadeszła rezolucya z rady gminnej następującej treści:

„Rada gminna Koziego Ogona na nadzwyczajnem swem posiedzeniu postanowiła jednomyślnie sprzeciwić, aby Karolina Gwóźdź miała zmienić wiarę i życzy sobie natomiast, aby nie zostawała protestantką, co stałoby się hańbą dla całej gminy".



## Kłopoty pana radcy.

(Z dłuższego poematu).

Chciałby ale nie może,
Bo wewnątrz go piecze,
„Ach te hemoroidy!..."
Z bólem radca rzecze.



## Przesłyszała się.

Pani Marya, nie znająca widocznie geografii naszego kraju, opowiada przyjaciółce:

— Mąż mój wynajął letnie mieszkanie w Berwaldzie... Okolica podobno śliczna, a mąż cieszy się najbardziej z tego, że nasze okna wychodzą wprost na Babią Dziurę...

## Cudowne lekarstwo.

Do rebego cudotwórcy zgłosił się Icek Krumszwanc o poradę lekarską.

*Rebe:* Co ci Icek brakuje?

*Icek:* Rebeleben boli mię coś pod sam brzuch.

*Rebe:* Ty Icek potrzebujesz tu do flaszki oddać trochę moczu, a ja tobie potem dam lekarstwo.

Rebe zaraz zbadał mocz i rzekł:

— Ty Icek jesteś szwinia, gdzieś ty był, ty masz gojnokokes!

*Icek:* Ja byłem u mojej narzeczonej i potem mi się jakoś niedobrze zrobiało.

*Rebe:* Masz tu lekarstwo, które będziesz zażywać przez tydzień. Mocz z tej flaszki wylejesz, a po tygodniu przyniesiesz mi świeży mocz.

Icek zapłaciwszy rebemu trzy lisy wyszedł i w przedpokoju spotkał swojego znajomego Leosza Knoblaucha, który go zapytał co mu rebe poradził.

— Ty Leosz — rzekł Icek — rebe dał mi takie lekarstwo, że jak go kto się napije, to czy chce czy nie chce, musi prawdę powiedzieć.

— Icek daj mi się napić tego lekarstwa.

— Ty głupi Leosz, ja za nie zapłaciłem trzy lisy, jak mi dasz dwa lisy to ci pozwolę napić się troszeczkę.

Leosz po wielkich targach zapłacił Ickowi dwa lisy, a ten mu dał flaszkę ale nie z lekarstwem otrzymanem od rebego, lecz z płynem, który miał być wylany.

Łakomy Leoś i zły, że musiał zapłacić dwa lisy pociągnął z flaszki tak, że ledwie trochę na dnie zostało, ale zaraz zaczął spluwać i krzyczeć:

— Icek, ty jesteś szwinia, ganef, rozbójnik! Ty mi się dał napić...

A Icek z flegmą odpowiedział:

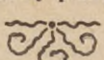
— Przecie ja tobie Leosz mówił, że jak się kto napije to lekarstwo, to musi prawdę powiedzieć i ty też potrzebowałeś zaraz prawdę powiedzieć.



## Przed sklepem.

— Ho! ho! pani Szmulowo! Jak ślicznie pani dzieciaczki śpiewają! Czy to z opery?

— E, nie — proszę pana, to tak z ochoty!



## Na plantach.

*On:* Pani, jak widzę nie ma na czem siedzieć!

*Ona:* Ależ owszem, tylko — stołka nie widzę!



## Słusznie

— Zarzucają mi fałszerstwo wekslu, kiedy ja nie umiem nawet podpisać swego nazwiska!

— Toteż na wekslu jest cudze nazwisko!





*„Kult nagości"! — takie hasło*
*Głosi Sztuka nieustannie —*
*A przeciętni śmiertelnicy*
*Wykonują kult ten — w wannie.*

*Wtedy ludzka wyobraźnia*
*Wtedy zmysły biorą na sen —*
*Kiedy Sztukę wyzwoloną*
*Wspiera wanna albo basen!*

## Sielanka.

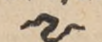
Lubiła słuchać słowika,
Gdy nucił namiętnie w maju
I często noce spędzała
W gaiku przy ruczaju.

A chociaż z tego powodu
Bardzo nie wiele sypiała,
Wyszło jej przecież na zdrowie,
Bo... w marcu mamką została.



## W sam czas.

Lekarze w klinice chcieli mnie operować. W sam czas odkryli jednak, że nie mam pieniędzy i to uratowało mi życie!



## Hojny „tate".

— Panie Śliwowitzer! Co pan dał córce na prezent do jej imienin?

— Nu! ja napompowałem powietrze do pneumatyków przy jej rowerze!



## Porównanie.

Miłość młodzieńca — to szampan.
„ dojrzała — to pasztet.
„ starego — to ostryga.

## Dziwna rasa.

— Mój panie, ten pies, którego mi pan sprzedał wcale nie jest psem, tylko suką!

— A widzi pan to już taka rasa! Jego matka była także suką!

• • •

## Niestety.

*A.:* Czy pańska żona umie grać na fortepianie?

*B.:* Nie! Ale mimo to gra ciągle!

• • •

## Ach te obce wyrazy...

— Wie pani, zdaje mi się, że mój syn, Jaś ma stanowczo skłonność do hypochondryi.

— W takim razie niech go pani kształci w tym kierunku. Szkoda przecież, aby chłopak marnował swe zdolności...

• • •

## Na podwórzu koszarowem.

*Porucznik (do nieśmiałego rezerwisty):* Umiesz ty czytać?

— Umiem.

— A pisać umiesz?

— Umiem.

— A rachować także umiesz?

— Umiem.

— No to pięknie, a czemże ty jesteś w „cywilu"?

— Doktorem filozofii i docentem uniwersytetu.



## Za kulisami.

— Naturalnie dasz mi pan rolę w swej nowej sztuce?

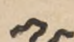
— Dobrze, będziesz pani grała matkę bohatera, która umarła na 10 lat przed rozpoczęciem akcyi!



## Uprzejmy gospodarz.

— Mam nadzieję, że umrę już w tem mieszkaniu! — rzecze nowy lokator.

— Bardzo mi będzie przyjemnie — odpowiada gospodarz.



## Interwiew w celi bandyty.

*Reporter:* Szanowny pan pochodzi zapewne z rodziny dziedzicznie obciążonej?

*Bandyta (z dumą):* Tak jest! moja matka była zwykle obciążaną cebrzykiem z wapnem, a ojciec kajdanami!

▪ ▪

## Na ulicy.

— Dałabym wiele za to, by się zaprzyjaźnić z tym przystojnym lekarzem!

— Cóż łatwiejszego? Udaj chorą i zaproś go do siebie!

▪ ▪ ▪



— *Pani wyjechała na całe 2 miesiące! Róziu! Chcę twój los ustalić, pomimo różnic stanu...*

— *Ładne ustalenie!... Po 3 kwartałach mój stan by się właśnie odmienił!*

## Kobiety adwokatki.

Trzęsą się ze strachu
Spodni nogawice,
Brzydką konkurencyę
Robią im spódnice
A powód do strachu
Wcale ważny mają,
Kiecki idą w górę,
One w dół spadają.

Mamy dotąd dosyć
Uczonych doktorek,
Obok nich gromadę
Mądrych profesorek,
Obecnie się zjawia,
Jedna z kandydatek,
By rozpocząć szereg
Kobiet adwokatek.

Zawód ten naturze
Babskiej odpowiada,
Każda się przynajmniej
Porządnie wygada,
Braknie argumentów,
To z pięściami skoczy:
„Ach ty wstrętny sędzio,
Wydrapię ci oczy!...“.

Sędzia z galanteryą
Uśmiechnie się czule,
Nie każąc zapisać
Tego w protokóle.
Uwolni klienta
Od winy i kary,
Chyba że nieczuły
Na wdzięk piernik stary.

Mają więc do strachu
Ważny powód spodnie,
Choć winny z spodnicą
Żyć i dalej zgodnie,
Zwłaszcza że zdolnością
Kobiety się szczycą
Równe pod surdutem
Jak i pod spódnicą.

## Varietée.

Artystka na trapezie
Podziwy tłumów wzbudza,
Tem więcej, że to nie jest
Tutejsza, ale cudza.

Afisze ogłaszają
I prasa robi krzyki,
Że te wspaniałe nogi
Są prosto z Ameryki!

Gdzież przemysł twój, o Polsko!
Składnicy, hurtownicy?
Że nawet ładne nogi
Sprowadzasz z zagranicy!

Ja będąc patryotą
Podnoszę dumnie głowę —
Popieram tylko swoje,
Kupuję — co krajowe!

Czcicielem Polki jestem
Czy księżny, czy pastuszki
I kończę rzecz okrzykiem:
„Niech żyją polskie nóżki!“.

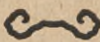


## Dawniej a dziś.

*Kobieta dawniejszych czasów:* Dałabym wiele, aby mi się pozwolono wygadać, ale tak porządnie, jak ja to rozumiem!

* * *

*Współczesna kobieta adwokatka:* A tom się wygadała!... Trybunał i sędziowie przysięgli nie mogli się doczekać, kiedy skończę, i do tego jeszcze mi za to porządnie zapłacono!



## Czułe serce.

Na kamieniu obok Sukiennic siedzi starszy wieśniak i rzewnie płacze. Gromadzi się koło niego kupka ciekawych, przeważają między nimi panie, bo to dzień targowy.

— Jak ja mojej babie pokażę się bez pieniędzy i bez jajek!... — jęczał biedaczysko załamując ręce.

— Biedny człowiek! — mówiła z współczuciem pani Podrygalska do swej towarzyszki — Pieniądze mu zapewne ukradziono,

## Skonfiskowano



## Ząb za ząb!...

— To jednak straszne!... — skarżył się pan Henryk przed swym przyjacielem — I kto byłby przypuścił, że Karol, sam żonaty, dobiera się do mojej żony!.. Ale ja się zemszczę w okrutny sposób!... Ząb za ząb, bo i on ma przecież żonę, a do tego dość przystojną...

— W takim razie, pozwól sobie powiedzieć, że cytowanie zdania „ząb za ząb“ jest nie na miejscu, bo chyba zęby w tym wypadku najmniej mogą w grę wchodzić...



## Ciekawa.

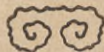
## Skonfiskowano





DAMA: *Jak widzę, pan potrafisz utrzymać kobietę!*

RYBAK: *Zależy o jakiem „utrzymaniu“ pani myśli!*



## Przyjaciel Niemców.

Głośne są Nittiego prace:
*Europa Sanza Pace*
Oraz druga: *Decadenza*,
W której Szwabów wciąż zachęca
Do oporu w każdym calu
Wobec układów w Wersalu.

Leje on łzy krokodyle,
Że się dzieje krzywdy tyle
Szwabom, przez Najwyższą Radę
Przeznaczonym na zagładę,
Narodowi, przecież który
Pionierem był kultury.

Gdy te dzieła Nitti płodził,
Z włoskiej skóry w szwabską wchodził,
*Furor* nim też wściekły trzęsie
I choć włoskie pióro gęsie,
Którem macha poczciwina
Lecz atrament miał z Berlina.



## Ważny powód.

Pan Kohn przeszedł na katolicyzm, a w niespełna miesiąc potem na protestantyzm. Gdy go ktoś zapytał, dlaczego mu się lepiej podobała wiara protestancka niż katolicka, odpowiedział:

— O podobaniu się mowy niema, gdzie w grę wchodzi interes... Mnie się tylko nie podobało, iż, każdy, dowiedziawszy się, że jestem katolikiem, stawiał zawsze pytanie, czy przedtem byłem żydem... I teraz pytają się mnie o to samo, ale ja odpowiadam: „Pan się myli, bo ja byłem przedtem katolikiem!...“



## W sądzie.

*Obrońca:* Smutne to bardzo, ale skazano pana na 5 lat więzienia. Może pan chce zrobić jakie rozporządzenia?

*Skazany:* Owszem. Racz pan łaskawie uprzedzić moją małżonkę, żeby nie czekała na mnie z obiadem!

## Fatalna omyłka druku.

*Z nekrologu*: Z Wenecyi dochodzi nas smutna wiadomość o śmierci znanego naszego obywatela, pana X. Utonął podczas kąpieli w moczu

## Krakowiaki dolarowe.

Dolar ci ja dolar!
Wysoka ma cena
Spekuluje na mnie
Endek czy chyena...

Dolar ci ja dolar
Lepszy niźli franki –
Spekulują na mnie
Wszystkie polskie banki!...

I „piastuszek" mówi:
Płać za jajko dolar
Kupię babie perfon
I na kieckę folar"!...

Dolar ci ja dolar
Wyborny interes!...
Wie o tem Drochocki
Jeszcze lepiej Beres!...

I miłość zdrożała
Prawie nie do wiary –
Nie kupisz inaczej,
Tylko za dolary!...

## Dobre strony.

Patcio, ulubieniec mamy, poczuwszy w sercu iskry natchnienia, zaczął je przelewać na papier, a gdy utworów swych zebrał już pokaźną plikę, udał się do jednej z redakcyi z prośbą o ocenę. Redaktor, przeglądnąwszy płody młodego pióra, rzekł do poety:

– Wartości literackiej nie przedstawiają wprawdzie, ale mają przecież pewną dobrą stronę... Każdy utwór napisał pan na osobnym arkuszu, a papier jest do tego wcale miękki i jest go dosyć... Może je pan zostawić, już ja je zużytkuję w sposób bardzo praktyczny!...



*— Ach! to pozowanie tak męczy!*
*MALARZ: Odpocznij! połóż się trochę.*
*— Nie ma głupich! to mnie jeszcze bardziej zmęczy!*

## Echa pobytu marszałka Focha.

Po powrocie do Paryża opowiadał marszałek swym znajomym, że zbliżenie Francyi i Polski jest prawdę wielkie, a szczególniejszą popularnością cieszy się nad Wisłą jenerał Dupont.

– Powiadam panom – mówił marszałek – zwłaszcza w Krakowie niema prawie domu lub płotu, aby na nim nazwisko naszego jenerała nie było wypisane kredą lub węglem, wprawdzie nie ortograficznie, ale w każdym razie nawet dla Francuza dość zrozumiale. Często słyszy się także to nazwisko w rozmowie potocznej, nawet wśród niższych sfer..

* * *

Gdy marszałka Focha zapytał ktoś, co mu się najbardziej w Polsce podobało, odpowiedział:

– Zrozumienie przez Polaków, jaką wartość dla narodu ma normalny przyrost ludności. Starają się tam o to nie tylko żonaci, ale i osoby stanu wolnego. Małżeństwa o sześciorgu lub siedmiorgu dzieciach nie należą tam do rzadkości, a sam miałem sposobność podziwiać ruch, jaki panuje w głównych punktach miasta wieczorną porą, gdzie się gromadzą licznie przedstawicielki płci nadobnej i młodzież męzka, nawet dość zaawansowana w wieku. Przyznać trzeba, że plantacye i bliskość Błoń ogromnie odpowiadają temu celowi...

## Stałość charakteru.

– Powiedz mi pani szczerze, ile pani ma lat?

– Dwadzieścia dwa!

– Już temu trzy lata powiedziała mi pani tosamo!

– A cóż to pan myśli, że ja co trzy lata zmieniam swoje przekonania?

## Pochlebne porównanie.

– Mistrzu! zaśpiewaj nam co jeszcze! – prosi pani domu sławnego basistę.

– Z największą przyjemnością – odpowiada artysta. – Obawiam się jednak czy wobec spóźnionej pory nie będzie sąsiedztwo moim śpiewem niepokojone?

– O! to nic nie szkodzi! Nasi sąsiedzi nie zasługują na żadne względy! Mają oni psa, który swojem ujadaniem również nam po nocy spać nie daje!

## Ze „starego".

Pani Ada cud kobiety
Jak wycięta z mód żurnalu –
Tiule, jedwab, gazy, dżety,
Więc królową zawsze balu,

Raut, opera czy też balet
Strojów swych roztacza przepych
Blaskiem cudnych swych toalet
Oczaruje nawet ślepych.!..

Przyjaciółki coś jej liczą,
Mówiąc dziw to niesłychany!
Mąż ma pensyę urzędniczą,
I dodatek drożyźniany!...
Z powszechnego chleba kęsa
Jak urządzać się tak mądrze –
Wszak niezwykłe to ekspensa
Więc skąd na nie bierze? skądże?

Pani Ada się uśmiechnie:
A niechże mnie Bogi strzegą –
Robię długi? cóż znów – ech nie!
Toć to wszystko ze „starego".

Ze „starego", czy kpisz z kogo?
Przyjaciółka jej zawarczy
„Dziś gdy wszystko jest tak drogo
I trzech starych nie wystarczy!"

## Z za kulis cyrku.

Klown Angello, jakich wiele
Czci cyrkówkę Satanellę,
Bo przemawia mu do gustu
Kształt jej nóżki jak i biustu.

Ale płocha Satanella
Uczuć jego nie podziela:
„Pan jest chyba na mózg chory
Cyrk dla innych na amory!

Klown – dziewczynę ową podłą
Klown – wysadza ją na siodło
Małą nóżkę w strzemię wkłada
O Angello! biada! biada!

Klęka przed nią - cóż ma w zysku?
To, że wali go po pysku!
Żebrze serca przy jej stopie
A ona go – w zęby kopie.

Nie płacz, nie płacz mój bajazzo!
Bo za miłość wzgarda płacą
Satanella jest ambitną –
Takie kwiatki w cyrku kwitną!

## Złapał się.

W pewnej restauracyi ktoś zjadłszy rybę, zawołał:

– Chłopcze, podaj wina, ryba chce pływać!

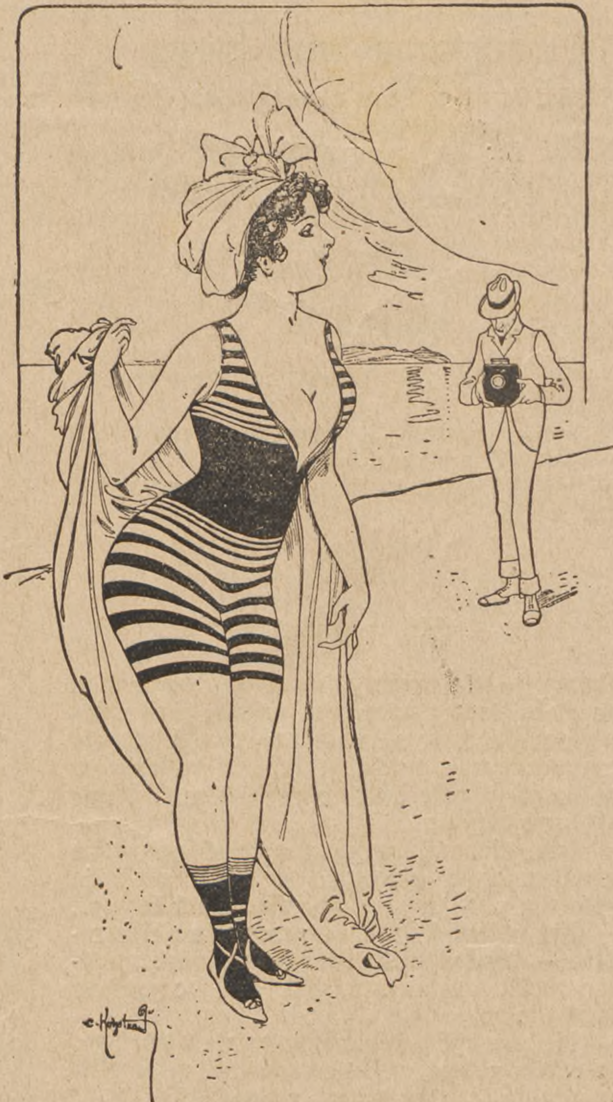
Podobało się to pewnemu panu, który tylko co spożył kotlet wieprzowy, więc wnet zawołał!

– Chłopcze! podaj piwa, świnia chce pić:.

## Z koszar.

*Rotmistrz* (*do służącego*): Dydek! czy wszystko załatwione? Zaniosłeś list do mojej narzeczonej? Klacz w porządku?

*Dydek:* Według rozkazu wszyćko w porządku Klacz powiedziała, że teraz nie ma czasu czytać a panienka ciągiem utyka na zadnią nogę!



*Specyalistka od „zdejmowania" i to nie tylko fotograficznego.*

## Ojciec i Syn.

Widząc, że syn jakiś nieswój
Wziął pan radca go na spytki
I wydusił zeń, że chłopak
Miał wypadek całkiem brzydki.

„Powiedz synu co cię gryzie?"
Współczująco tatuś sapie
„Oj, niestety – synek na to –
Niechby gryzło, ale kapie!..."

Zaklął radca, że ta młodzież
Przeokropnie przecież płocha,
Bo się nawet nie zapyta,
Gdzie, jak, kiedy, kogo kocha.

Zatem na porządku dziennym
Jest wypadków szereg cały,
Które jeszcze przed pół wiekiem
Do wyjątków należały.

I wyjmując szpryckę z biurka,
Dał synowi ją ze słowy:
„Z tego rzadko się umiera,
Nie zawracaj sobie głowy...

Choć kuracya to przewlekła
I sam, przyznasz że niemiła,
Niechaj tobie dzisiaj służy,
Jak w młodości mnie służyła!"

## Z jednego źródła.

– To syn pani dobrodziejki ożenił się z córką tego kupca korzennego naprzeciwko?
– Tak, my wogóle wszystko u niego bierzemy.

## Na zatwardzenie.

najskuteczniejszy środek: pół godziny jazdy dorożką po Rynku krakowskim. W razie chybienia skutku – zwraca się koszta pogrzebu. Zapytania wraz z dokładnym opisem cierpienia pod „Bolibrzuch – poste restante – Kraków.

## Elementarne wiadomości.

*Sąsiad I.:* I cóż panie sąsiedzie! Czy syn twój robi dobre postępy?
*Sąsiad II.:* Jak na początek niezle. Umie już *czytać* w oczach kobiet, umie się *podpisać* na wekslu i *rachować* na spadek po mnie!

## W sądzie.

– On zatem uderzył was po raz pierwszy, cóż potem?
– Potem uderzył mnie jeszcze po raz trzeci!
– Jakże? a po raz drugi?
– Po raz drugi to ja mu już dałem, aż się krwią oblał!

## Ma racyę.

Panna Jadzia przeczytawszy w poprzednim numerze Bociana o sprzeczce między konduktorem a podróżną, w sprawie zakupna biletu dla jej syna, któremu, wedle orzeczenia konduktora kupić należało cały bilet, ponieważ nosi długie majtki, zauważyła:
– Jeśli długość majtek ma mieć wpływ na cenę biletu tramwajowego, w takim razie ja w lecie nie powinnam nigdy płacić ani feniga...
– Nie wiem jednak – przerwała jej przyjaciółka – czy byłabyś zadowolona, gdyby konduktor chciał na miejscu sprawdzić, czy masz do tego prawo.
– Możesz być przekonana, że nie wiele bym sobie robiła z tego, a jestem pewna, że współjadący byliby z tego bardzo zadowoleni!

## Repertuar Teatrów Miejskich w Warszawie.

Spotkawszy w „Karczmie na Rozdrożu" powracającą ze „Szkoły Kokot" „Bajaderę" „Lekkoduch" zaprowadził ją do „Osobnej Sypialni", a stwierdziwszy pod „Hąką" zupełnie „Czysty Interes" wyjął „Pana Twardowskiego" i zrobił „To co najważniejsze".
Naturalnie obyło się bez „Wesela", była to bowiem niewinna warszawska „Zabawa w miłość", epilogiem której było „Dziecko Szczęścia", czyli „Królewski jedynak".

## Skutki bomby.

Wskutek wybuchu bomby podłożonej w Redakcyi „Rzeczpospolitej" w Warszawie, pracowniczkom biurowym wydarzyło się nieszczęście, gdyż popękały im błony... w uszach.



*ON: Jedźmy tego roku nad morze! Będzie podobno bardzo mało ludzi!*
*ONA: Mało? Dziękuję ci! To nawet nie warto rozbierać się.*

## Z remiscencyi o Fochu.

Moja żona Focha*)
Nie kocha
Ani trocha!
Bo gdy stała, gdzie był Zytek wydział
To pojąć tego nie umie,
Że Foch jej w tym tłumie
Nie widział – – –

*) Czytaj tak jak się pisze.

## Kłopot z maszyną do pisania.

– Powiadam panu, mam ogromny kłopot z maszyną do pisania!... Moja maszynistka, panna Stefcia, zmienia już po raz piąty system maszyny i absolutnie na żadnej nie może się nauczyć ortograficznie pisać!
– Czy nie uważa pan radca, że raczej byłoby wskazane zmienić może maszynistkę...
– O, co to, to nie!... Panna Stefcia zna już dobrze moje usposobienie, a każda z maszynistek jest zobowiązaną do dodatkowych świadczeń na rzecz mojej osoby!

## Z autentycznych facecyi.

Opowiadają ojcowie nasi, iż do słynnego niegdyś proboszcza w Nowym Sączu, księdza Machaczka, przyszedł raz pewien bardzo pobożny młodzieniec, cierpiący na chorobę oczu, a nie mogący znaleźć skutecznej rady u żadnego specyalisty. Udawał się zatem i do znachorów, jednem słowem, szukał ratunku, gdzie się go tylko znaleźć spodziewał.
Ktoś ze znajomych poradził mu, aby zakosztował przyjemności małżeńskiego pożycia, a wzrok mu się z pewnością poprawi. Pobożny młodzieniec nie chciał jednak uczynić tego bez zasiągnięcia opinii swego duszpasterza.
Ksiądz Machaczek, wysłuchawszy z czem do niego przybył odpowiedział:
– Powiedz temu, który ci dał taką radę, że jest oszust!... Gdyby to była prawda, to ja dzisiaj widziałbym już przez ścianę!...

## Zagadka.

Bawiono się w towarzystwie w zgadywanego. Jeden z młodych ludzi, znany z tego, że choć sam chudy, ale lubi tłuste dowcipy rzekł wszem wobec:
– A co to może być, proszę państwa, cztery nogi w kupie, jedni patrzą na nie obojętnie, inni z pożądaniem?
W odpowiedzi na to wyrwało się pannie Frani:
– Ale też pan jest morowy, nie może pan otworzyć ust, aby z nich nie wylazło jakie świństwo!
– Pani jest w błędzie, panno Franiu, bo tutaj o żadnem świństwie nawet mowy być nie może!
– Acha!... już ja wiem, co to są te cztery nogi w kupie..
– Pokazuje się, że pani nie wie, bo to jest najniewinniejszy w świecie stołek o czterech nogach!... Ci, którzy nie są zmęczeni, przechodzą obok niego obojętnie, chcący zaś odpocząć patrzą nań z pożądaniem!
– To teraz tak pan mówi, bo ciocia słucha, ale co innego ma pan na myśli!

## Sufrażystki u Mussoliniego.

Po kongresie, jaki się odbył w Rzymie w ubiegłym miesiącu, udała się do Mussoliniego deputacya sufrażystek.
Premier włoski przyjął je bardzo uprzejmie, gdy jednak wszystkie delegatki zaczęły równocześnie przemawiać, przerwał słowami:
– Moje panie, nie wszystkie razem, lecz koleją i to nie pociągiem pospiesznym ale takim sobie zwykłym, mieszanym, który panie najlepiej lubią, bo często staje, a długo jedzie...
Przybyłe zastosowały się do żądania, gdy jednak wywody ich zbyt się przeciągały, Mussolini rzucił nagle pytanie:
– Czy mogę z paniami mówić, jak z mężczyznami?
– Excellencyo!... To jedyne nasze żądanie!... brzmiała chóralna odpowiedź.
– W takim razie kończcie, bo mnie już d... boli od siedzenia!..
To poskutkowało.

## Zdolny fryzyer.

Do zakładu golarskiego o renomowanej opinii przybył jak zwykle pan X., aby się poddać zabiegom, mającym na celu nadanie jego obliczu eleganckiego wyglądu. Obsługiwał go jeden z pomocników, ale dziś jakoś robota nie szła, wąsy pana X. nie chciały przybrać w żaden sposób pozycyi stojącej, na czem ich właścicielowi ogromnie zależało. Zwrócił zatem uwagę golibrodzie, dodając, że jego kolega, który go obsługiwał w ubiegłym tygodniu, miał widocznie szczęśliwszą rękę, skoro bowiem tylko dotknął jego wąsów, podnosiły się w tej chwili, jak druty.
– Niech się pan dobrodziej temu nie dziwi – wesoły Figaro na to – tamten kolega jest od robót damskich i tylko w ich braku obsługuje mężczyzn, nie można się zatem dziwić, że ma rękę tak szczęśliwą...

### Ostrożnie.

— Cóż tam słychać u mnie na wsi Grzegorzu?
— Nic, proszę jaśnie dziedzica, tylko że 20 koni urządziło bezrobocie!
— A to jakim sposobem?
— Bo pozdychały, proszę jaśnie pana!

■ ■ ■

### Wielkie święto.

— Cóż to Jasiu dziś tak wcześnie powróciłeś ze szkoły?
— U nas dziś wielkie święto!
— Jakie?
— Pan profesor umarł!

■ ■ ■

### Nieporozumienie.

— Czy nie widziała pani gdzie mego męża? Od dwóch godzin szukam go nadaremnie!
— Wielkie rzeczy! Ja od dziesięciu lat szukam męża i znaleźć nie mogę!

■ ■ ■

### Nasze dzieci.

— Stasiu! podaj cioci rączkę na pożegnanie, no co się mówi, gdy ciocia odchodzi?
*Staś:* Bogu dzięki!

■ ■ ■



— Pan porucznik pyta się co tam jest w kuchni?
— Gęś pieczona i złamane serce kucharki.



# BOLSZEWICZKA.

Pan Jan wyczerpany daremnem poszukiwaniem przez całe dwadzieścia cztery godzin za sprawcami wybuchu bomby, wskoczył do przedziału pospiesznego pociągu Kraków-Warszawa na chwilę przed ostatnim dzwonkiem.

Musiał on naprzód oswoić się z półciemnością wagonu, potem dopiero rozeznał w jednym z rogów, zarysy młodej delikatnej kobiety i na siedzeniu obok, chłopczyka mniej więcej trzyletniego pogrążonego we śnie. Dama przy wejściu komisarza podniosła się szybko i doprowadziła do porządku pakunki, które nie tylko siatkę, ale wszystkie wolne miejsca zalegały i odsłoniła lampę. Pan Jan zdumiał się. Czarująca piękność. Przedstawił się. Dama skłoniła się wdzięcznie i uprzejmie wymieniła swe nazwisko. Lola Michałówna młoda wdowa z Zakopanego jadąca z dzieckiem do swoich rodziców do stolicy. Komisarz prosił aby wybaczyła mu jeśli przeszkadza. Spojrzenie rzucone na toaletę młodej wdowy przekonało go, że widząc się samą, chciała się o ile możności wygodnie urządzić. Lekka podróżna suknia była ledwo zapięta, zgrabne nóżki tkwiły w czarnych pantofelkach, ładna jedwabna pończoszka zsunęła się z łydki, oswobodzona z zbyt ciasnych podwiązek, leżących w siatce wagonowej. Chłopczyk ładny jak obrazek, ze złocisto blond lokamt, leżał wyciągnięty na dwóch siedzeniach i był prawie zupełnie rozebrany. Pan Jan miarkował, że wtargnięcie jego było bardzo niepożądanem zdarzeniem i obiecywał wysiąść na następnej stacyi. Ale spotkał się z tak słodkiem spojrzeniem czarownych oczu swej towarzyszki podróży, że natychmiast swej propozycyi pożałował i dodał:

— Chyba łaskawa pani zgodzi się wyznaczyć mi skromne miejsce tutaj, zaręczam, że przeszkadzać nie będę.

— Proszę zostań pan, jestem spokojną widząc dziecko moje i siebie pod opieką komisarza. W ostatnich czasach tyle zbrodni przytrafiało się na kolejach, że sama okropnie się boję.

Pan Jan podziękował bardzo uradowany, odpasał szablę i usiadł. Uzyskawszy na to pozwolenie zapalił papierosa i wdał się w rozmowę ze swą śliczną sąsiadką. Mówił naprzód o życiu towarzyskim, o Warszawie, o rozmaitych innych sprawach, w końcu rozmowa zeszła na politykę. Mówiono o bolszewizmie i pan komisarz nie żałowił słów potępienia dla zbrodniczych czynów tajnych organizacyi.

— Ja bym ich wszystkich oćwiczył a potem powiesić kazał... — zakończył gniewnum tonem.

Nieznajoma nieśmiało wtrąciła:

— Między bolszewikami jest dużo ludzi uwiedzionych wbrew ich woli, nieletnich młodzieńców, dziewcząt... tu należałoby nieco łagodniej wystąpić.

Komisarz pojrzał na nią z wyrzutem i zauważył. — Przez panią przemawia miękkie serce kobiece, ale łaskawa pani nie przypuszcza nawet co to za nikczemne stworzenia te młode bolszewiczki. Działają sztyletem, rewolwerem, bombą i same nie znają litości. Oko za oko, ząb za ząb, to moje hasło.

— Gdyby jednak jakaś bolszewiczka była tak piękną, że zyskałaby pańskie serce, stopniał by zapewne i lodowy paocerz i tego ładnego stworzenia nie skazałbyś pan ani na stryczek.

— Gdyby była boginią wdzięku i urody, gdyby pięknością z łaskawą panią mierzyć się mogła, pierwszy oddałbym ją katowi.

Młoda kobieta widocznie drgnęła na dzikie słowa swego towarzysza podróży. Podejrzliwie zmierzył pan Jan młodą wdowę... nie możliwe... i trafnie... zrozumiała ona bieg jego myśli, bo rzekła spokojnie:

— Nie... nie... pańskie podejrzenia względem mnie zbyteczne... nie jestem bolszewiczką, lecz wesołą, dobroduszną kobietą, która nikomu by krzywdy zrobić nie mogła.

Pan Jan był na nowo zachwycony, przysunął się bliżej do pięknej nieznajomej. Pociąg pędził z szalonem pośpiechem. Ponieważ firaneczki wagonu były zapuszczone i światło zagaszone, dalsze zdarzenia w wagonie pozostały głęboką tajemnicą i ciemnością pokryte.

Że kilku paniom w sąsiednim wagonie, zdało się słyszeć podejrzane szmery jakby pocałunków, to należy zapewnie do dziedziny bajek i wzmiankuje się o tem tylko dla ścisłości historycznej.

Był jasny słoneczny ranek.

Pan komisarz i jego ładna wdówka odsunęli zasłony i wpuścili światło do wagonu.

Z wdzięcznym zmieszaniem poprosiła młoda kobieta swego towarzysza, aby na kilka minut wyszedł na korytarz wagonu, aż ona toaletę swoją prędko do porządku doprowadzi i chłopczyka ubierze.

Pan Jan naturalnie prośby usłuchał i pozostał przez kwadrans na korytarzu. Ale jak tylu innych i niedyskretnych mężczyzn spoglądał ukradkiem przez małą szparkę w firankach wagonu, aby toaletowe tajemnice szykownej wdówki podpatrzeć. Zapinała właśnie suknię, potem włożyła podwiązki... wszystko warte było widzenia... następnie obudziła dziecko. To już mniej interesowało pana Jana. Chodził tam i napowrót po korytarzu i zajrzał dopiero przez firankę gdy mu się ta sprawa zbyt długą wydawała. Ale... co to było?.. Wdówka skoczyła na siedzenie, wyjęła z siatki, duży, okrągły przedmiot, starannie w papier owinięty i chciała go włożyć do walizki. Przytem tak lękliwie dotykała się tego przedmiotu, że natychmiast odgadnąć można było, że ma się do czynienia z materyałem wybuchowym.

Jan natychmiast zrozumiał położenie, z przytomnością wrodzoną każdemu komisarzowi.

A więc bolszewiczka. Dlatego to te wystraszone spojrzenia, gdy o szubienicy mówił. Ale precz z litością!

W wagonie tymczasem piękna kobieta zaniechała próby umieszczenia bomby w walizie i wynalazła inny sposób aby ją przed wzrokiem towarzysza ukryć. Postawiła ją z wielką ostrożnością pod swojem siedzeniem. Potem niespokojnie obejrzała się, czy nic zauważyć nie można i zdecydowana, tak prędko otworzyła drzwi przedziału, że podglądający prawie wpadł do wagonu.

Spojrzała na niego przestraszona.

— Podglądałeś mnie pan?

Potem zdobywając się na odwagę uśmiechnęła się zmieszana i dodała:

— Wybacz pan, mój chłopczyk jest tak jeszcze mały...

Pan Jan patrzał posępnie:

— O swoim i jego losie powinnać była pani wcześnie pomyśleć. Noszę mundur komisarza policyi! Jesteś moim więźniem i zbrodnię ciężko odpokutujesz. Życie Twoje w grę wchodzi bo — przytem nachylił się i z lękliwą ostrożnością na bombę ukazał — ten szatański przyrząd, ta piekielna maszyna, jest dowodem jak niebezpieczną jesteś osobistością!

Tu stało się coś niesłychanego. Ta na gorącym uczynku złapana zbrodniarka wybuchnęła spazmatycznym śmiechem.

— Zwaryowała ze strachu — pomyślał litościa zdjęty pan Jan.

Piękna bolszewiczka, zanim komisarz mógł przeszkodzić temu, porwała bombę z ukrycia i... wybuch nie nastąpił.

Chłopczyna tylko bąknął:

— Dlacego powiedziałaś Mamusiu żeś nocnicek za okno wyzuciła, a on tu jesce jest.



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarz. L. Gronusia.



**Srogi bandyta,**
**Człowiek bez serca –**
**Wytrychem w kasie**
**Dziurę wywierca,**

**Stwierdza – niestety!**
**Z westchnieniem cichem,**
**Że już kto inny**
**Pchał tam wytrychem!**